

## JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w milicji, wydział kryminalny milicji, alkohol, anegdota z pracy w milicji, konflikt z przełożonym

### W milicji wtedy pracowali słabo wykształceni ludzie, było też dużo alkoholu

Jak przyszedłem do pracy do komisariatu –to był rok 1970 –to tam jeszcze pracowali półanalfabeci. Tam byli jeszcze ludzie po siedmiu klasach, że ledwie umiał czytać, pisać. Z przesłuchaniem, to miał problem. Prokuratorzy, którzy nas nadzorowali –taki Marian Skoczyński, później z nim się tak zaprzyjaźniłem nawet –jak przychodził, to mówił do szefa komisariatu: „Panie, niech pan da tym ludziom jakieś maszyny do pisania. Przecież ich nie można przeczytać, oni piszą pismem klinowym”. A poza tym logika, sens. To wszystko było takie nieczytelne. Ja już byłem wyrobiony pod tym względem, bo już miałem doświadczenie życiowe spore, piętnaście lat [pracy], to już było dużo. A przecież miałem lat trzydzieści pięć, to już byłem dorosłym człowiekiem. Zresztą byłem bardzo mile przyjęty, bo niczego nie żądałem od tej milicji –ani mieszkania, bo mieszkanie już miałem na LSM-ie. Rodzinę miałem, samochód miałem już wtedy, byłem zasobnym człowiekiem w miarę. Miałem trabanta, to żadna zasobność, ale w tamtych czasach trabant był samochodem, którym się przemieszczałem po kraju. Ogromne ilości alkoholu się piło. I w komisariacie, i później w wydziale. Ja nie lubiłem alkoholu, i do tej pory nie lubię, ale to mimo wszystko nie można było odmawiać. Opowiem taką sytuację. Wtedy jeszcze był alkohol w butelkach litrowych. Komisariat czwarty był na Cichej. To był budynek taki czynszowy, kamienica czynszowa. Nawet ładny budynek, miał takie pomieszczenia, był też areszty na dole, ale nie o to chodzi. Dzielnicowi mieli swoje pomieszczenia, my –dochodzeniowo-śledczy pracownicy też mieliśmy swoje. Myśmy musieli mieć warunki takie, żeby była anonimowość w przesłuchiwanie ludzi, nie mógł nam nikt przeszkadzać. Byliśmy jakąś taką grupą wydzieloną ze względu na to, cośmy robili. Nie mógł przecież świadek zeznawać, a tu co chwilę jakiś policjant, no bo to by mu tylko przeszkadzało - i jemu, i temu, kto prowadził to postępowanie. Warunki były

dobrze. Kiedyś żeśmy z kumplami sobie siedzieli, no i któryś z tych starszych takich, co tym pismem klinowym pisał, przyniósł litr gorzały. No to w szklanki, musztardówki, polał, łu! Pół sztachetki - bul, bul, bul - było nas tam czterech czy pięciu, no to zdrowie –no to zdrowie, to pijemy. Wtedy się piło chyba z jednej szklanki, nie było pięciu szklanek. Jedną wypił, machnął, nalał drugiemu –wypił - i wpada kierownik komisariatu do nas. No to ten taki starszy hap tą flachę, postawił na oknie przy kwiatku. A ten poczuł alkohol. - „Co?! Wódkę pijecie!”. - „Ależ kierowniku, skąd”. - „A co to w tej flaszcze jest?”. - „No woda do podlewania kwiatów”. O takie były śmieszne sytuacje. Spryt tych ludzi był ciekawy, umiejętność wybrnięcia z takich sytuacji, które by się wydawały kłopotliwe. Muszę powiedzieć, tak już w formie skargi małej, że pracując w komisariacie, to w tym czasie powstały w Lublinie przy UMCS-ie studia, tak zwana sołtysówka –zawodowe studia administracyjne. No i zdałem egzamin na te studia, mówię trzeba się doksztalić, to jest potrzebne, bo widzę, że nie ma żadnego lotu. Więc zdałem na studia, zostałem przyjęty. Akurat mój kierownik też zdawał, też został przyjęty. Ale był tak nie fair w stosunku do mnie, że przed egzaminami zawsze mi wymyślał nocne dyżury, żebym był zmęczony, żebym nie mógł się uczyć, żeby mi utrudnić. Był tak niesympatyczny człowiek. I kiedyś go bardzo mocno na zebraniu partyjnym –a też był członkiem partii –skrytykowałem. Mówię: „Towarzyszu, jak wy możecie tak z nami postępować, towarzyszu kierowniku? Za kogo wy nas tu macie? My jesteśmy partnerami, a nie jakimiś robotami. Jasne, że swoją robotę zrobimy ustawowo, ale czego nas traktujecie w sposób nieludzki?” - miałem przechlapane. A skończyło się na tym moim wystąpieniu wtedy z Andrzejewskim, po tym spotkaniu funkcjonariuszy służby przygotowawczej - jak ja śmiałem bez uzgodnienia z nim wejść na mównicę i głos zabrać, i krytykować awanse za staż, a nie za pracę. Byłem w komisariacie obłożony sprawami jak cholera. Miałem plik spraw, po kilkanaście dochodzeń jednocześnie. To był ogrom spraw.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2021-01-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"